TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

STRACONE POKOLENIE. O ANTYNATALISTYCZNEJ POLITYCE III RP

Konrad Bonisławski · 1 sierpnia 2026

Polska od wielu lat prowadzi dość aktywną i hojną politykę w zakresie bezpośredniego wsparcia dzietności – szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę wielkość nakładów bezpośrednich na politykę prorodzinną i poziom transferów bezpośrednich. Obraz ten staje się jednak znacznie mniej jednoznaczny, gdy spojrzymy szerzej przez pryzmat polityk sektorowych odnoszących się pośrednio do decyzji prokreacyjnych a więc politykę prorodzinną *sensu largo*. To właśnie w tym szerszym wymiarze polityki prorodzinnej ujawniają się jej najważniejsze ograniczenia i niespójności.

Od 2006 roku niemal regularnie, w ramach dostępnych zasobów finansowych, a nawet wykraczając poza stan finansów państwa, wdrażane są kolejne instrumenty bezpośrednio wspierające rodzicielstwo. Przynoszą one najczęściej ograniczone efekty – począwszy od tzw. becikowego w wysokości 1000 zł i ulgi podatkowej na każde dziecko, poprzez wydłużenie urlopów macierzyńskich do skali rzadko spotykanej w Europie, po wypełnianie luk w siatce żłobków i przedszkoli. Równolegle wdrażano powszechne programy bezpośredniego socjalnego wsparcia dla rodziców, na czele z programem Rodzina 500 Plus.

Jednocześnie, poza tymi elementami działań prorodzinnych i prodemograficznych, możemy wskazać polityki publiczne, które od dekad raczej negatywnie wpływają na dzietność. Często to wieloletnie zaniedbania, takie, które nie zawsze są konsekwencją determinizmu dziejowego, a raczej skutkiem pewnego długoterminowego wyboru dokonywanego przez władze. Wynikają często bądź to z działania, bądź z zaniechania, wpływając destrukcyjnie na dzietność Polaków, przyczyniając się do załamania rozrodczości, między innymi wśród pokolenia wyżu demograficznego lat 1976–1985, a co najmniej niewykorzystania w pełni wynikającej z niej dywidendy demograficznej.

Masowa emigracja

Pokolenie wyżu demograficznego skorzystało w największym stopniu z pozornego dobrodziejstwa wynikającego z wejścia Polski do Unii Europejskiej, jakim było otwarcie granic. Nastąpiło to w okresie, gdy bezrobocie w Polsce wynosiło ok. 20%, co w szczególnym stopniu dotykało młodzież, również tę po studiach, oraz osoby spoza kilku największych miast.

> W efekcie z Polski wyjechało 2,2 mln osób, głównie w wieku od 25 do 34 lat. Co więcej, wśród nich szczególnie dużo było młodych kobiet – ówcześnie statystyczny emigrant to niedoszła matka-Polka z średniego lub małego miasta. Gdy natomiast emigrantem nie była osoba samotna,

> często pozostawiała w kraju rodzinę. Masowość tego zjawiska sprawiła nawet, że zaczęto używać wobec niego ponuro brzmiącego terminu „eurosieroctwo".

Oznaczało ono dla dziecka czasowe odłączenie od rodzica, a dla małżeństwa – często rozpad. To również nie mogło pozostać bez wpływu na demografię. Liczne badania wskazują, że dzieci z rozbitych rodzin same mniej chętnie zakładają rodziny, a gdy to uczynią, te częściej się rozpadają.

Niezrównoważony rozwój kraju

Emigracja zarobkowa z tamtych lat pogłębiła depopulację prowincji. Ci zaś, którzy zostali, nader często, znowu z nieproporcjonalnym udziałem kobiet, wyjeżdżali do największych miast.

> Zarówno emigracja, jak i depopulacja prowincji, były poniekąd efektem przyjętego modelu gospodarczego i wyboru geopolitycznego w postaci wejścia do Unii Europejskiej. **Jego skutkiem ubocznym.**

Wcześniej zaś gwałtowana deindustrializacja po okresie transformacji pogłębiła ogólną zapaść prowincji. Dzieła zniszczenia równowagi rozwojowej Polski dopełniła reforma samorządowa z 1998 roku, która według niektórych szacunków, poprzez degradację byłych miast wojewódzkich (dotkniętych wcześniej falą upadku zakładów po transformacji), doprowadziła do tego, że przez 25 lat liczba mieszkańców średnich miast (byłych miast wojewódzkich) zmniejszyła się o około pół miliona.

Jaki to ma wpływ na demografię? Badania wskazują, że bliskość rodziny i sąsiadów oraz trwałe relacje lokalne zwiększają poczucie komfortu i prawdopodobieństwo podjęcia decyzji o posiadaniu większej liczby dzieci. Zanim nawet młodzi ludzie zostaną rodzicami, wraz z emigracją z rodzinnych stron dotyka ich wykorzenienie z kręgu towarzyskiego, co potęguje trudności w znalezieniu przyszłego partnera (podobnie jak w przypadku emigracji konsekwencje tego zjawiska dotykają obie płci w różnym stopniu). Migracja do metropolii powoduje rozrywanie wspólnot rodzinnych i lokalnych. Młodzi ludzie zostają wyrwani ze swoich naturalnych środowisk wsparcia, co w źródłach określono jako sytuację „generacyjnie niekorzystną" dla obu stron. Odpływ młodych uderza również w ich rodziców (osoby w wieku 60–70 lat), którzy zostają pozbawieni codziennych kontaktów i wsparcia ze strony dzieci. W konsekwencji ciężar opieki nad seniorami w wyludniających się miastach będzie musiał zostać przejęty przez państwo.

Emigrujący młodzi ludzie pozostawiają za sobą niewykorzystaną infrastrukturę w mniejszych miejscowościach, podczas gdy metropolie zmagają się z przeludnieniem i spadkiem jakości usług publicznych, korkami i brakiem miejsc w szkołach. W ten sposób niezrównoważony rozwój powoduje, że w średnich miastach istniejąca już infrastruktura (szkoły, szpitale, drogi) przestaje być optymalnie wykorzystywana. W tym samym czasie w metropoliach standardem staje się życie młodych par w bardzo małych mieszkaniach (często o powierzchni 25–40 metrów kw.), na które zaciągnięto kredyt na 40 lat. Taka sytuacja materialna w połączeniu z brakiem bliskiej osoby do pomocy w opiece nad dzieckiem zniechęca do powiększania rodziny.

Koncentracja młodych ludzi w kilku największych ośrodkach prowadzi do polaryzacji kraju na dynamicznie rozwijające się, ale borykające się z niską dzietnością metropolie oraz wyludniające się peryferie, gdzie narasta problem starzejącego się społeczeństwa.

Fiasko polityk mieszkaniowych

Kolejna fala urbanizacji nie była jedynym powodem tego, że (szczególnie w dużych miastach) zaczęło brakować mieszkań. Już w latach 90. XX wieku widać było drastyczny spadek liczby nowych lokali. Spółdzielnie mieszkaniowe, budujące jeszcze wówczas więcej niż deweloperzy, utraciły wsparcie państwa, co wpłynęło na ich działalność, doprowadzając do regresu. Od 1991 do 2000 roku w Polsce łącznie ukończono 900 tys. nowych mieszkań i domów. Porównanie wyników obecnej dekady z tymi z lat 1970–1979 (2,46 mln) albo 1980–1989, czyli już z czasów zapaści gospodarczej (1,89 mln), pokazuje skalę regresu w tej dziedzinie.

Demograf John Ermisch, opisując kryzys demograficzny w Wielkiej Brytanii, wskazał właśnie na rosnące ceny domów jako przyczynę nawet 60-procentowego spadku urodzeń w Anglii i Walii w latach 2013–2022. Jego zdaniem bardziej uderza to w kobiety wykształcone, gdyż rzadziej mają one mieszkania socjalne i rzadziej otrzymują zasiłki na mieszkania, które z kolei chronią relatywnie biedniejsze kobiety przed skutkami rosnących cen na rynku nieruchomości. U nas odpadł jednak i ten bezpiecznik, gdyż od lat 90. samorządy, częściowo z przyczyn ideologicznych, prowadzą masową wyprzedaż mienia komunalnego. Jak wiadomo, źle mają się też inwestycje w mieszkalnictwo – według danych z 2011 r., 80% mieszkań gminnych zbudowano przed 1971 rokiem. Efekt jest taki, że w 2025 roku, według Ministerstwa Rozwoju i Technologii, blisko 118 tys. gospodarstw domowych oczekiwało na najem mieszkania komunalnego[1].

Wszystko na rynku mieszkań miał bowiem załatwić rynek. A ponieważ on sobie nie radził, następne rządy w III RP wymyślały kolejne, najczęściej nieskuteczne, a czasem nawet przeciwskuteczne programy mieszkaniowe. Takie jak na przykład „Bezpieczny kredyt 2%" czy zachęcanie do zaciągania kredytów frankowych – choć pomogły one, rzecz jasna, w nabyciu mieszkania wielu rodzinom, doprowadzały jednocześnie do wzrostu ich cen na rynku i obniżenia ich dostępności.

Wskutek tego luka czynszowa jest szacowana obecnie przez Ministerstwo Finansów nawet na 4 mln. Oznacza ona liczbę osób zbyt bogatych, by otrzymać mieszkanie komunalne (z zastrzeżeniem, opisanym powyżej, co do ich niewielkiej dostępności), ale jednocześnie zbyt biednych, aby kupić, ale albo choćby wynająć mieszkanie. Co wówczas im pozostaje? Według raportu GUS *Pokolenie gniazdowników w Polsce* na koniec 2022 roku co trzecia osoba (33%) w grupie wiekowej 25–34 lata była gniazdownikiem (było ich 1,7 mln)[2]. Nawet jeżeli przyjąć, że część z tych, którzy mieszkają z rodzicami, robi to z własnej woli, to warto również odnotować, iż większość gniazdowników to osoby pracujące – stanowią one (63%). Dla porównania, według badań z 2024 roku młodzi ludzie w Unii Europejskiej opuszczali dom rodzinny średnio w wieku nieco ponad 26 lat; jest to więc również problem ogólnoeuropejski. Z danych Eurostatu wynika, że w 2024 roku niemal połowa (49,1%) młodych Europejczyków w wieku 18–34 lat mieszkała z rodzicami. W takich warunkach raczej trudno o decyzję o założeniu rodziny, a kiepskim kontrargumentem jest porównanie do zamierzchłych już czasów, gdy domy wielopokoleniowe były dość powszechne. Młodzi ludzie chcą obecnie więcej od życia i z tym należy się liczyć.

Prekaryjne zatrudnienie

Kolejną po mieszkaniach kwestią, która w sposób fundamentalny wpływa na decyzje prokreacyjne, jest oczywiście praca, a konkretnie stabilność zatrudnienia. Według badania CBOS z 2022 roku co dziesiąta ankietowana osoba straciła pracę po powrocie z urlopu macierzyńskiego lub wychowawczego. Natomiast co trzecia nieplanująca potomstwa kobieta w wieku 18–33 lat (31%) i co siódma w wieku 34–45 lat (14%) nie decyduje się na (kolejne) dziecko z powodu konfliktu między rolami zawodowymi a rodzinnymi. Wśród ważnych dla młodych Polek czynników wpływających na decyzje są niezmiennie dostęp do urlopów macierzyńskich i rodzicielskich oraz obawa przed dyskryminacją.

Tymczasem Polska przez lata należała do krajów, w których odsetek młodych ludzi zatrudnionych na podstawie umów na czas określony należał do najwyższych w Europie. Prekaryjne, śmieciowe, a przede wszystkim niestabilne zatrudnienie, niedające pełni benefitów rodzicielskich, to jedna z najistotniejszych przyczyn bezdzietności.

W III RP jeśli wdrażano jakieś prodemograficzne zmiany w zakresie prawa pracy, to najczęściej impulsem do tego była implementacja dyrektyw unijnych. Przykładowo, dyrektywa o równowadze między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów z 2019 roku[3], zaimplementowana do polskiego porządku prawnego w kwietniu 2023 roku, wprowadziła takie ułatwienia w łączeniu ról zawodowych i rodzinnych jak choćby szersze stosowanie elastycznych form pracy, takich jak pracę zdalna, elastyczne godziny pracy, indywidualny grafik, weekendowy czas pracy, system skróconego tygodnia pracy oraz przerywany czas pracy. Stworzono przy tym możliwość szerszego korzystania z elastycznych warunków pracy rodzicom opiekującym się dzieckiem poniżej 8. roku życia. Wprowadzono wówczas również możliwość wzięcia urlopu z powodu siły wyższej oraz – co najważniejsze dla dzietności – nieprzenoszalną część urlopu rodzicielskiego w wymiarze 9 tygodni dla każdego z rodziców. Rozwiązanie to uzasadniano potrzebą bardziej równomiernego podziału obowiązków rodzicielskich między oboje rodziców oraz zachęcenia, szczególnie ojców, do aktywnej opieki. Ponadto wprowadzono 5 dni urlopu opiekuńczego rocznie dla pracowników, którzy sprawują opiekę nad ciężko chorym członkiem rodziny lub osobą mieszkającą w tym samym gospodarstwie, a także wydłużono całkowity czas urlopu dla obojga rodziców ciężko chorych dzieci o dodatkowe 24 tygodnie. Prowadzi to do niewesołej konstatacji, że jedynie naciski zewnętrzne zachęcają rządzących do cywilizowania rynku i stosunków pracy w naszym kraju.

Stracone pokolenie i rekomendacje na dekady

Skoro zaniedbania nawarstwiały się latami, to i rekomendacje dotyczące zmian w politykach publicznych muszą być zaplanowane na pokolenia.

> Po pierwsze więc, aby rozwój Polski był bardziej zrównoważony, a rozkład populacji w kraju równomierny, potrzeba realnej, a nie tylko symbolicznej deglomeracji – zarówno na szczeblu państwowym, jak i samorządowym, poprzez przenoszenie urzędów regionalnych poza stolice regionów (województw). Takie rozwiązanie funkcjonuje z powodzeniem w państwach ościennych, zarówno w małych Czechach, jak i w dużej, federalnej z definicji RFN.

Najważniejsze urzędy federalne rozproszone są w 24 średnich i mniejszych miastach Niemiec, w całym kraju (choć z przyczyn historycznych z odchyleniem na rzecz Niemiec Zachodnich). Lokalne ośrodki mają też swoje gospodarcze specjalizacje, np. Stuttgart — wysokie technologie, Monachium czy Wolfsburg — samochody, sektor finansowy zaś ulokowany jest we Frankfurcie nad Menem.

Po drugie, oprócz deglomeracji i aktywnej polityki przemysłowej na szczeblu państwowym i samorządowym potrzebne są też inne działania składające się na politykę regionalną państwa, a więc mające na celu zwiększenie konkurencyjności gospodarek regionalnych, poprawę życia mieszkańców i zrównoważony rozwój oraz redukcję dysproporcji wewnątrz danego państwa. Oczywiście nie wszystko da się przeprowadzić odgórnie, ze stolicy. Częstokroć to lokalne władze powinny zatroszczyć się o wybór ścieżki rozwoju dla swojej gminy, co stanie się szczególnie istotne, gdy proste rozwiązania oparte na funduszach z Brukseli zostaną wyczerpane. Wówczas to takie kwestie jak walka z wykluczeniem transportowym, szczególnie mniejszych ośrodków, oraz powstrzymanie wyludnienia małych miast, a nawet wręcz… wymierania, staną się dla nas potężnym wyzwaniem.

Pozostawaniu mieszkańców w ich rodzinnych miejscowościach sprzyja niewątpliwie aktywna, mieszkaniowa polityka komunalna oraz inwestycyjna, której pocieszające przykłady możemy zauważyć w nielicznych gminach. Nadal zdecydowana większość z nich się wyludnia przy dość biernej postawie lokalnych włodarzy. A to właśnie jedynie w efekcie działań podejmowanych przez samorządy, przy wsparciu ze strony władzy centralnej może zajść w tym obszarze jakakolwiek trwała zmiana. Biorąc pod uwagę obecne realia ekonomiczne, a także wyciągając wnioski z porażki programów wspierania popytu, należałoby sukcesywnie poszerzać ofertę mieszkaniową dla młodych ludzi. Dla niekoniecznie najbardziej prodemograficznej wizji kredytu hipotecznego na 40 lat na czterdziestometrowe mieszkanie powinna istnieć alternatywa — mieszkania spółdzielcze, komunalne czy na wynajem. Kwestia najmu wymaga oczywiście regulacji z obu perspektyw, również wynajmujących. Ważne jest to, by za pomocą narzędzi prawno-podatkowych i finansowych nie stwarzać okazji do inwestycji w betonowe złoto dla kapitału spekulacyjnego z jednej strony, a z drugiej zachęcić samorządy do kontrolowania czynszów. Ten instrument kontroli jest standardowym elementem nadzoru nad rynkiem mieszkań w wielu krajach.

Po trzecie zaś — choć ani nie jest to najmniej istotne, ani też nie wyczerpuje listy postulatów prodemograficznych – musi istnieć atrakcyjny rynek pracy i chroniące go rzeczywiście prawo pracy. Według niektórych badań jest to kwestia nawet ważniejsza dla młodych ludzi niż mieszkanie. Jakkolwiek wiele w ostatnich latach wydarzyło się w zakresie upowszechnienia stabilnego zatrudnienia, bezwzględnie sprzyjającego rodzicielstwu, to nadal dyskusja nad fikcyjnym samozatrudnieniem, umowami śmieciowymi oraz czasowym zatrudnieniem pokazuje, ile jest jeszcze w tym zakresie do zrobienia. Nagminne nadużywanie umów cywilnoprawnych w warunkach *de facto* świadczenia pracy, szczególnie w przypadku pracowników w wieku, w którym zazwyczaj zakłada się rodzinę, również nie sprzyja dzietności.

Kolejnym instrumentem wspierającym łączenie pracy zawodowej z opieką nad dzieckiem byłoby z pewnością upowszechnianie pracy zdalnej i pracy na część etatu tam, gdzie jest to możliwe. Według badań przeprowadzonych w USA przez grupę ekonomistów, m.in. z Uniwersytetu Stanforda, praca z domu obojga rodziców tylko przez jeden dzień w tygodniu zwiększa współczynnik dzietności danej pary o 14%, tj. 0,32 dziecka[4]. W Polsce tymczasem nadal to od dobrej woli przełożonego lub pracodawcy zależy, czy rodzic może pracować zdalnie. Po pandemii COVID-19 można gdzieniegdzie zauważyć wręcz odwrót od pracy zdalnej pod pretekstem braku warunków organizacyjnych czy technicznych.

Poza tym pożądane są działania w kierunku upowszechnienia pracy na część etatu, co jest ważne szczególnie dla młodych matek. Jedną ze zmian wprowadzonych w celu łączenia życia zawodowego i rodzicielstwa mogłoby być ustawowe zobowiązanie pracodawców, np. w pierwszej kolejności dużych przedsiębiorców, do tworzenia częściowych etatów. Liczba ofert pracy w Polsce na część etatu jest z pewnością dużo mniejsza niż faktyczna możliwość ich tworzenia. Na część etatu pracuje jedynie 8% kobiet w wieku 25–44 lat, podczas gdy np. w Holandii, Szwajcarii czy Austrii to nawet od 50 do 60%. Taka forma pracy jest szczególnie ważna dla matek mających więcej niż jedno dziecko, a więc tych, które mają największy wpływ na dzietność.

W pracy spędzamy niemal jedną trzecią życia, a na to, jak nam się pracuje, mają wpływ również stosunki wewnętrzne w zakładzie pracy. Na wsparcie ze strony pracodawcy jako istotny czynnik demograficzny rodzice wskazują wyjątkowo często. Dlatego też zachęcanie lub wymuszanie jakiejś formy społecznej odpowiedzialności biznesu wobec rodziny i rodziców jest bardzo pożądane. Choćby poprzez włączenie wartości prorodzinnych (np. pod hasłem „Firma przyjazna rodzinie") do zasad społecznej odpowiedzialności biznesu (ang. *Corporate Social Responsibility*).

> Jeśli udało się w przedsiębiorstwach upowszechnić różne modne bzdury o charakterze pozornie antydyskryminacyjnym, a także wszelkiego rodzaju nabożnie traktowane inicjatywy w stylu owocowych czwartków czy tygodnia zdrowia, to czemu wartości prorodzinne i tego typu aktywności nie mogłyby stać się pewnego rodzaju modną normą?

Benefity pracownicze w postaci kart na siłownie i pakietów medycznych do prywatnych przychodni są oczywiście wartościowe dla zdrowia i dobrostanu pracowników, ale czy może być coś cenniejszego niż wsparcie dla ich dzieci?

Oczywiście można wskazać przypadki, w których sektor prywatny również angażuje się w przeciwdziałanie kryzysowi demograficznemu, oferując specyficzne zachęty, programy motywacyjne i finansowe. Polskie firmy wprowadzają na przykład nagrody finansowe z okazji narodzin dziecka i imprezy okolicznościowe z okazji Dnia Dziecka. Dużo rzadziej natomiast angażują się bezpośrednio w organizowanie opieki nad dziećmi pracowników poprzez prowadzenie żłobków i przedszkoli.

Czy takie działania organizowane są oddolnie? Cóż, bez zachęt regulacyjnych czy prawnych pracownik-rodzic skazany będzie na dobrą, ale potencjalnie zmienną wolę kierownictwa firmy.

Mądry Polak po szkodzie?

Wiele zmian społecznych po 1990 roku, które funkcjonowały równolegle do pogłębiającego się kryzysu demograficznego, miało charakter historycznie zdeterminowany. Część z nich jest nie do odwrócenia w pełni, co oczywiście nie oznacza, że nie należy pracować nad reemigracją czy reindustrializacją. Ostatnich kilka dekad powinno nas jednak uwrażliwić na doniosłość tych polityk publicznych, które mając pośredni, ale istotny wpływ na dzietność, niosą za sobą długofalowe skutki społeczne.

[1] *Podstawowe informacje o mieszkalnictwie w Polsce*, https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/podstawowe-informacje-o-mieszkalnictwie-w-polsce (dostęp: 15.04.2026).

[2] *Pokolenie gniazdowników w Polsce*, 2.07.2024, https://stat.gov.pl/statystyki-eksperymentalne/jakosc-zycia/pokolenie-gniazdownikow-w-polsce,6,2.html (dostęp: 15.04.2026).

[3] Dyrektywa (UE) Parlamentu Europejskiego i Rady z 20 czerwca 2019 roku Nr 2019/1158/EU dotycząca równowagi między pracą a życiem prywatnym dla rodziców i opiekunów (tzw. dyrektywa rodzicielska).

[4] C. Aksoy i in., *Work from home and fertility*, 29.01.2026, https://nbloom.people.stanford.edu/sites/g/files/sbiybj24291/files/media/file/wfh-and-fertility-29-january-2026.pdf (dostęp: 17.04.2026).

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=nJVotn8b6CA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/stracone-pokolenie-o-antynatalistycznej-polityce-iii-rp/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć